

# Miłość do „dwóch kółek”

W 2004 roku Wojtek Mochocki z dwójką przyjaciół przejechał szosą: Czechy, Niemcy Austrię i Słowenię, w drodze do Chorwacji i z powrotem. To był swoisty prolog. 2 lata temu odbył podróż do Francji, gdzie łącznie przejechał około 3 tys. km, m.in. na trasie sławnego Tour de France, a punktem docelowym były miejscowości Grenoble i Courchevel. Przez drugą z nich przejeżdżał peleton jednego z etapów tego wyścigu i tam udało się naszemu cyklicyście sfotografować jednego z idoli – Lance Armstronga. Kolejnym wyzwaniem Wojtka stał się wyścig kolarski Giro d'Italia. Nasz bohater wyjechał do Włoch 7 maja br. Trasa prowadziła przez: Czechy, Niemcy, Austrię, Szwajcarię – łącznie 3651 km. Cała podróż trwała 30 dni, z których 25 to była całodzienna jazda na rowerze. Chcąc poznać szczegóły, tej jakże interesującej wyprawy, postanowiłem poprosić Wojtka o podzielenie się z czytelnikami „ML” swoimi wrażeniami z jej trasy.

**Czy trasa przejazdu na terenie Włoch również „zahaczała” o etapy Giro di Italia, jak w przypadku poprzedniej podróży?**

Dnia 23 maja, wspólnie z kilkutysięczną rzeszą kibiców, oczekiwałem peletonu na mecie 11 etapu w miejscowości Pinerolo, w której spędziłem cztery doby. Tam wykonałem szereg zdjęć, byłem świadkiem dekoracji zwycięzców i serdecznego przyjęcia, jakie zgotowali zawodnikom sami kibice. Nazajutrz, o godz. 7.45 rano, wybrałem się na trasę kolejnego etapu, tym razem alpejskiego odcinka, z metą w słynnym Briancon we Francji. Wspólnie z innymi amatorami kolarstwa udałem się w kierunku przełęczy Col de Agnello, której szczyt znajduje się na wysokości 2748 m. Była to mordercza, wysokogórska wspinaczka, ponad 50 km jazdy pod górę, gdzie nachylenie momentami sięgało 15%. Na trasie większe i mniejsze grupki ludzi z całego świata; każdy jechał w swoim rytmie. Ostatnie, najtrudniejsze 21 km, o średnim nachyleniu 8% , zaliczane jest do statystyk międzynarodowych,. To było wyjątkowe doświadczenie, móc spotkać na trasie osoby w różnym przedziale wiekowym (18-70 lat), często jadące rowerami amatorskimi, z prędkością nierzadko oscylującą w granicach 4-6 km/h (gdzie kolarz zawodowy kręci ponad 20 km/h). To walka ludzi, amatorów tego sportu, ze słabościami własnego organizmu. To wielki hart ducha, którego celem jest odczucie tego bólu i wysiłku, który towarzyszy kolarzom zawodowym – to sprawdzian granic swojej wytrzymałości, nie tylko tej fizycznej. Wielu turystów przyjeżdża tu rokrocznie specjalnie w celu zdobycia tej góry. Można tu również podziwiać piękne pejzaże i krajobrazy alpejskich Dolomitów.

**Jak wyglądał przeciętny dzień Twojej wyprawy?**

Pobudka o godz. 8.00. Lekkie śniadanie (jogurt, banan, czekolada). Wyjazd na trasę około 9.00. Utrzymywanie prędkości średniej powyżej 20 km/h było konieczne, dlatego przystanki na posiłek czy wypoczynek były sporadyczne, przeciętnie 1-2 raz w ciągu dnia. Moje wydatki na uzupełnianie kalorii opierały się na owocach (banany, brzoskwinie, pomarańcze), wyrobach czekoladowych, dżemach, bułkach, jogurtach, miodzie, płynach (soki owocowe, napoje izotoniczne). Dodatkowo spożywałem profesjonalne żele kolarskie, dzięki którym następował gwałtowny przypływ energii, niezbędny np. przy wysokogórskich wspinaczkach. Do miejsca docelowego dojeżdżałem najczęściej między godziną 17.30 a 20.00. Miejsce noclegu było najczęściej nieznanym mi do późnych godzin popołudniowych. Wybierając je, sugerowałem się ilością przejechanych kilometrów w ciągu danego dnia, własną dyspozycją, czy pogodą. Były to przeważnie pensjonaty, gdzie doba kosztowała w zależności od regionu od 25 do 40 euro, a w samych Włoszech również hotele. Tam udawało mi się negocjować ceny, dzięki życzliwości ludzkiej, zejść z wyjściowych 50 do nawet 30 euro.

## **Podróże kształcą. Podczas każdej z nich wiele się wydarza, spotyka się wielu interesujących ludzi. Czy takie sytuacje miały miejsce i tym razem?**

Wielokrotnie doświadczyłem wyjątkowej życzliwości i gościnności ze strony przypadkowo spotkanych osób, ażeby wspomnieć tylko o dwóch przypadkach, które najbardziej utkwiły w mej pamięci.

W pierwszym, nieopodal miejscowości Novara we Włoszech, napotkałem starszego człowieka poruszającego się rowerem. Zapytałem o właściwą drogę do miejscowości Vercelli. Odpowiedział: Możesz pojechać ze mną, jeśli tempo 15km/h Cię zbyt nie zmęczy, pokaże Tobie! Tak też zrobiłem. Po chwili ów Pan, wciąż jadąc wykonał telefon (jak się potem okazało do żony), po chwili zjechał na pobocze i rzekł: Zapraszamy Cię z małżonką na obiad! Bez chwili namysłu odpowiedziałem: Z największą przyjemnością!

Na miejscu słowa: Czuj się jak u siebie w domu! Przedstawienie członków rodziny w osobach syna i małżonki, aż wreszcie ciepły posiłek (specjały kuchni włoskiej), jakiego nie miałem w ustach od kilku dni. Wszystko to w atmosferze serdecznej rozmowy na tematy: mojego rowerowego zamiłowania, egzystencji w ojczystym kraju, aspektów obyczajów i kulturowych. Wzbudzałem sobą wielkie zainteresowanie, a moja wizytówka wyjazdowa oglądana była przez domowników na wszelakie sposoby, padały szczegółowe pytania dotyczące samej trasy, obieranych kierunków, jak również genezy owej miłości do dwóch kółek. Nasuwała się refleksja o niezwyklej osobliwości tych prawie mi obcych przecież ludzi, którzy z wielkim szacunkiem podchodzili do tego co robię, jakim jestem człowiekiem. W międzyczasie syn Alessandro archiwizował ponad 1000 zdjęć, jakie wykonałem do tego momentu. W podziękę poprosiłem go o zapisanie ich również na swoim twardym dysku. Po trzech pięknych godzinach pobytu nadeszła pora wyjazdu. Otrzymałem adresy najbliższych, tanich pensjonatów, zatem przez kilka najbliższych dni nie jechałem w ciemno. To istotne i budujące zarazem. Na pożegnanie moc serdecznych, niemal rodzinnych uścisków, padały słowa o możliwości odwiedzenia domowników w drodze powrotnej. Na koniec spotkałem się z sytuacją, której nie mogłem przewidzieć. Otóż od Pana Elmunio- głowy rodziny- otrzymałem wsparcie finansowe, co wzruszyło mnie do łez. Już do samego końca rowerowej eskapady odbierałem od zaprzyjaźnionej rodziny liczne telefony i smsy z pytaniami o zdrowie, aurę, kondycję własną.

W drugim z kolei przypadku, w miejscowości Biella, natrafiłem na piękną kobietę, imieniem Lucia. Zapytałem po angielsku o drogę i tanie spanie, ona jednakże rozłożyła ręce nie mogąc się ze mną porozumieć. Pojechaliśmy wspólnie do domu, gdzie przedstawiła mnie swojemu mężowi. Razem próbowali mi pomóc w kwestii potencjalnego noclegu. Stało się na tym, iż zaoferowali własny nie użytkowany apartament, w którym jak się okazało, z uwagi na fatalne warunki atmosferyczne, spędziłem aż trzy doby. W tym czasie byłem regularnie zapraszany na obiady, kolacje (do domu i restauracji). Przedstawiono mnie rodzicom Maxa. Po raz kolejny wyciągano ze mnie mnóstwo, przeróżnych informacji, na które starałem się z szacunkiem, możliwie najpełniej odpowiedzieć. Co za wspaniali, bogaci wewnętrznie ludzie! Pomyślałem sobie. Nie było w nich tej nierzadko polskiej powierzchowności, splotania, ślizgania się po temacie. W czasie owych 72 godzin niebywalej, niecodziennej aktywności ładowałem akumulatory, budowałem psychikę, relaksowałem się w pełni.

## **Czy jakieś zdarzenia utkwiły Ci specjalnie w pamięci?**

Mogę tu wymienić kilka!

Po pierwsze kolizja z samochodem osobowym, podczas której groziła mi utrata zdolności do dalszej jazdy. Na szczęście upadek nie spowodował konsekwencji zarówno zdrowotnych, jak i sprzętowych.

Kolejnym zdarzeniem -traumatycznym przeżyciem -był jeden ze alpejskich zjazdów, kiedy to na wysokości powyżej 2 tys. m., redukując prędkość z 80 do około 25 km/h, podczas wchodzenia w ostry wiraż, nieprawidłowo złożyłem się ciałem. Bezpośrednią tego przyczyną była zbyt wysoka prędkość wchodzenia w zakręt, która wraz z wyrzucającą siłą odśrodkową spowodowała wyrzucenie mnie z wąskiej i krętej drogi asfaltowej na pobocze szerokości około 1 m. Gdybym w ułamku sekundy skutecznie nie wypiął butów z wiązań kolarskich i nie wyhamował na czas, runąłbym w przepaść.

Niecodzienne zdarzenie miało miejsce na 2 km przed szczytem przełęczy Passo Mendola (1363m. n.p.m.), kierując się do miejscowości Sondrio. Po przejechaniu 10 km natrafiłem na zamknięty szlaban, przy którym stał Włoch zawracający z trasy zarówno wszystkich wjeżdżających jak i zjeżdżających tamtędy. Wszelkie formy próśb, perswazji, okazywania dokumentów, tłumaczenia, że to przecież jedyna droga przejazdu nie przyniosły skutku. Mając przed sobą perspektywę sześciogodzinnego oczekiwania na podniesienie szlabanu (było to spowodowane remontem odcinka tej drogi) lub powrotu tą samą szosą i nadłożeniem 70 km do dziennej jazdy postanowiłem uciec się do niekonwencjonalnego rozwiązania. Wykorzystując chwilę nieuwagi stróża, podniosłem rower z bagażem, obniżając przy tym środek ciężkości, wspierałem się po urwistym zboczu na wyższą półkę asfaltową, co miało zapobiec ewentualnego upadkowi. To była chwila, impuls, szybka decyzja i zdecydowane działanie. Kiedy już byłem bezpieczny po drugiej stronie, włoski strażnik spostrzegł to i natychmiast wykonał telefon, prawdopodobnie po karabinierów. Przyznam, że w tamtej chwili poczułem strach i niepewność co do dalszej jazdy, jednakże bez chwili namysłu jechałem dalej. Na szczęście obyło się bez przykrych konsekwencji.

**Było to już drugie tego rodzaju doświadczenia w Twoim życiu. Co tym razem przyniosło, jakie piętno odcisnęło na sposobie postrzegania przez Ciebie świata i ludzi? I czy motywuje Cię ono do podejmowania kolejnych wyzwań?**

Pasję do kolarstwa i podróży rowerowych zawdzięczam głównie tacie, który zaszczerpił we mnie miłość do dwóch kółek i piękno poznawania świata. Wówczas jako kilkunastoletni chłopiec oglądałem relacje z etapów Tour de France i sukcesy jednego z największych polskich kolarzy Zenona Jaskuły. Pragnąłem być naocznym świadkiem tych sportowych wydarzeń, emocjonować się nimi, jadąc po trasach największych kolarskich wyścigów. Pokochałem rower i kolarstwo, a to, co teraz robie, utwierdza mnie w przekonaniu, że obrana przeze mnie droga i kolejne wyzwania, przed którymi stoję, są w zgodzie z moją naturą i odwiecznymi marzeniami. Jazda na rowerze powoduje bezpośredni kontakt z przyrodą, stwarza możliwość docierania do wszelakich zakątków świata, daje poczucie satysfakcji, wewnętrznego spełnienia. Dzięki sile własnych mięśni, dzięki uporowi można osiągnąć zamierzony cel. Nieodłączny w kontekście podróży jest też motyw poznawczy, kulturowy i historyczny. Nigdy nie zamieniłbym rowerowego siodełka na wygodny, ogrzewany, ruchomy fotel najnowszego modelu BMW. Poza tym wszystkim jest to doskonała lekcja kształtowania osobowości i budowania motywacji życiowej do działania. Zresztą już jako dziecko odczuwałem potrzebę sprawdzania się i samorealizacji. Stawianie sobie kolejnych celów i ich osiągnięcie pozwala na przezwyciężenie własnych leków, stresu, kompleksów; spojrzenie na siebie i świat z innej perspektywy.

**Jakie są Twoje plany na przyszłość i czy coś znowu gna Cię w nieznane?**

Po pierwsze, zaraz po powrocie z Włoch i krótkim odpoczynku, podjąłem decyzję o wyjeździe w celach zarobkowych do Anglii, co- głęboką wierzę-pozwoli mi m.in. na realizację kolejnego przedsięwzięcia jakim będzie wyprawa na Vuelta Espana do Hiszpanii, w 2008 roku. Chcę być czynnym kibicem na trasie trzeciego wielkiego touru, przemierzającym docelowo pirenejskie bezdroża Francji i Hiszpanii. To największe jak do tej pory wyzwanie, zakrojone na szeroką skalę, ponieważ do pokonania będę miał około 9 tys. km. Tym razem jednak diametralnie zmieni się forma całej wyprawy. Istnieje bowiem potrzeba przygotowania odpowiedniego zaplecza finansowo-technicznego w postaci, m.in. samochodu, który będzie wraz ze mną przemierzał tę drogę, wioząc wszystkie bagaże i zamienne części rowerowe. Poza tym codzienny odcinek zamierzam pokonywać na nowym, profesjonalnym rowerze szosowym, karbonowo-aluminiowym, firmy KELLY'S BICYCLES, w której logo jeżdżę już 3 rok. Mam nadzieję, że jej właściciele przychylnym okiem spojrzą na moje potrzeby związane z moim najpoważniejszym jak dotąd przedsięwzięciem kolarskim. Nie bez znaczenia będzie również postawa moich przyjaciół z Lubka - Antoniego i Piotra Węclawskich- z profesjonalnego sklepu rowerowego WANPOL, którzy po raz wtóry wspomagali mnie (i pewnie wciąż będą) w kwestii techniczno-sprzętowej. Obecnie czynię starania pod względem możliwości pozyskania środków z UE i od władz własnej uczelni WSSE w Warszawie. Dzięki mojemu członkostwu w Klubie Rowerowym przy STOWARZYSZENIU LUBICA, oraz przychylności burmistrza Lubka Bogdana Bakalarza, który pozyskał dla mnie pewne środki finansowe na tegoroczną wyprawę, mogę ubiegać się o dofinansowanie kolejnej.

Korzystając z okazji pragnę podziękować swojej rodzinie, przyjacielowi Grzegorzowi Grędzie, Andrzejowi Winiszewskiemu, Łukaszowi Solińskiemu, Panu Adamowi Dechnikowi, jak również wszystkim tym, którzy przyczynili się do powodzenia mojej ostatniej wyprawy, oferując wszelaką, bezinteresowną pomoc, wspierając lubskiego kolarza w jego rowerowych potyczkach.

Wszystkich zainteresowanych moją życiową pasją i szczegółami z wszystkich podróży zapraszam do odwiedzania mojej internetowej strony dostępnej pod adresem [www.mochocki.eu](http://www.mochocki.eu).

**Dziękuję za rozmowę i życzę osiągnięcia kolejnych celów.**

Rozmawiał: M. Sienkiewicz

Magazyn Lubski, wrzesień 2007